



MITYCZNA MIŁOŚĆ

AGA KALICKA • HERMIA STONE • EWELINA NAWARA
GOSIA LISIŃSKA • ALEKSANDRA PISARSKA
AGNIESZKA ZAWADKA • MARIA ZDYBSKA



CÓRKA ACHERONU

Hermia Stone

Na początku był hałas.

A także chaos, który jak zwykle panował w radiu. Dziennikarze biegali od komputera do studia i z powrotem, telefony nie przestawały dzwonić, a ludzie w wielkich czarnych słuchawkach z szaleństwem w oczach próbowali jakoś się skupić nad montażem dźwięków i zdążyć ze wszystkim na wczoraj. W porównaniu z redakcją wiadomości wcisnięty na końcu długiego korytarza dział publicystyki wydawał się wręcz ostoją spokoju, choć i tu prace postępowały dość sprawnie.

– Hej, Lyra, masz jakiś pomysł na przyszłotygodniową poniedziałkową audycję? – zapytała wielka sterta książek, która wyglądała tak, jakby zaraz miała się przewrócić i kogoś przygnieść. Na przykład Lyrę.

Wywołana kobieta odruchowo wyprostowała zabójczą jęnię i odparła:

– W weekend są targi książki, myślałam, że się tam wybiorę i nagram kilka rzeczy na zapas.

– A nie wzięłabyś ode mnie jednego autora? – drażyła dalej hałda książek, więc Lyra przesunęła się nieco na fotelu na kółkach, by dojrzeć siedzącą przy biurku obok redaktorkę i swoją mentorkę, Jo. Ta nie odrywała wzroku od komputera, na wpół zajęta obserwowaniem paska pokazującego proces normalizacji głośności i redukcji szumu. – Bo jestem umówiona z gościem na dziś po południu, a na śmierć zapomniałam i zerwowałam na wtedy wizytę u fryzjera. – Szczupła czarnowłosa kobieta pokazała na zniszczone końcówki i widoczne posiwiałe odrosty. – A dobrze wiesz, że to zajmuje czas! I jeszcze muszę dojechać przez pół miasta!

– Szkoda, że dopiero teraz mi o tym mówisz, tak to bym chociaż jakąś jego książkę przeczytała – burknęła Lyra. – Ale rozumiem kwestię priorytetów, więc spoko, wezmę go na siebie. Tylko powiedz, co to za gość, ma w ogóle jakieś imię?

Jo aż się rozjaśniła w uśmiechu.

– Ma! Gdzieś tu sobie zapisałam... – Zerknęła na biurko kompletnie zavalone papierami, nagrywkami i wyschniętymi brudnymi kubkami. Gdzieś spomiędzy tego bajzlu nieśmiało wyglądała klawiatura. – No dobra, znalezienie jednej kartki może być trudne... ale wydawnictwo przysłało jego najnowszą powieść! I na pewno jest jeszcze zapakowana, więc

szukaj tekturowego opakowania wielkości książki.

Lyra wydała z siebie niski, gardłowy dźwięk, podejrzenie przypominający warkot, i machnęła rękoma, pokazując na pokój. Choć lepszym określeniem byłoby „magazyn połączony z przechowalnią”. Tekturowe pudełka wielkości książki leżały dosłownie wszędzie.

– Musimy tu wreszcie posprzątać! – zażądała. – Rozpakować wszystkie paczki i poustawiać ten cały szajs na półkach, ja nie mówię, że alfabetycznie, ale przynajmniej tak, żeby nie stanowił zagrożenia dla życia i zdrowia!

Jo kompletnie zignorowała jej wybuch, zajęta wygrzebywaniem czegoś spod swojego biurka.

– Mam! – rzuciła. – Patrz, jednak pamiętałam, gdzie położyłam... No co?

– Ugh... – jęknęła Lyra, zabierając jej paczkę. Przez chwilę mocowała się z taśmą zabezpieczającą. Wreszcie na wpół otworzyła, na wpół rozrwała przesyłkę i wyciągnęła książkę. Najpierw zerknęła na tył okładki, a dopiero potem na przód. I w takiej pozycji zamarła, lekko pochyłona, z tekturą w jednej i książką w drugiej dłoni. – Eee... – bąknęła w końcu i pokazała przód powieści koleżance z redakcji. – Czy tylko ja mam niejasne wrażenie, że...

Jo popatrzyła na tomiszcze w ręce Lyry i otworzyła usta. Parsknęła przez nos.

– Nie wiedziałam, naprawdę!

– Czyli to nie moje zwidy?

– Mój Boże, jakby rysowali ze zdjęcia! – Jo była wyraźnie zachwycona. – Zaraz zrobię ci fotę, wrzucisz sobie na insta! – Zaczęła się śmiać, szukając telefonu. – Że też nie zobaczę miny autora!

Lyrze nie było aż tak bardzo do śmiechu, bo głównie czuła się zaskoczona i zmieszana. Jeszcze raz popatrzyła na dosyć ładną, rysunkową, ale realistyczną okładkę, przedstawiającą twarz dziewczyny, prawdopodobnie głównej bohaterki powieści *Córka Acheronu*.

– Oscar R. Pheus – przeczytała nazwisko autora i westchnęła, przejeżdżając palcem po lśniąącym papierze, na którym widniała ni mniej, ni więcej tylko jej własna twarz. Zgadzało się wszystko, od długości i koloru włosów po spory pieprzyk pod prawym okiem. – Tak, to spotka-

nie przebiegnie zupełnie normalnie – dodała kąśliwie, po czym podniosła książkę i zapozowała z głupią miną. Kiedy Jo na szybko obrabiała i wysłała jej fotkę, Lyra zapytała:

– To o której masz ten wywiad i gdzie dokładnie?

– Obiecał, że przyjedzie do radia, masz zarezerwowane na piątą studio B, na czterdzieści minut – odpowiedziała Jo. – Więc to aż pół dnia, żeby go wygooglować i przynajmniej przejrzeć jego najnowszą książkę.

– „*Córka Acheronu* w błyskotliwy i kobiecy sposób rozprawia się z antycznymi mitami, by zdobyć twoje serce”. – Lyra zaczęła wyczytywać blurby. – „Sprytna. Zabawna. Seksowna”. „Jeśli szukasz dziewczyny, która pójdzie za tobą do piekła i z powrotem, to Medea, córka Acheronu, jest twoim wyborem numer jeden”. O. Rany. Boskie. To jedna z tych książek. Romans young adult. – Lyra przewróciła oczami. – I naprawdę napisał to facet? – Przekartkowała tom i zatrzymała się na wewnętrznym skrzydełku. – I to całkiem przystojny facet, chyba że ma dobrego fotografa – dodała z przekąsem. – Aż sobie sprawdzę inne zdjęcia w necie – powiedziała, wycofując fotel na kółkach z powrotem do biurka, gdzie skryła się w forticy z książek.

– Czyli się nim zajmiesz? – Dostłyszala.

– No przecież już powiedziałam, że tak – odparła Lyra, wystukując na klawiaturze nazwisko autora. Już po chwili zagłębiła się w szybkim, szeroko zakrojonym researchu.

*

Gość pojawił się w radiu punktualnie. Zostawił ciepły wielbłądzi płaszcz w szatni, zapytał portiera o drogę i skierował się w stronę poczekalni. „Pani redaktor zaraz do pana zejdzie” – poinformował go portier, sięgając po słuchawkę telefonu. I rzeczywiście, nie minęło więcej niż pięć minut, gdy drzwi pokoju z podejrzenie wygodnymi kanapami i sączącą się z głośników muzyką otworzyły się i do środka weszła młoda dziewczyna, nerwowo przyglądając jakiś niesforny kosmyk.

– Pan Pheus? – upewniła się, a kiedy przytaknął, wyciągnęła do niego rękę. – Lyra Celeste. Miło mi poznać.

Mężczyzna delikatnie potrząsnął jej dłonią, przypatrując się jej uważnie i marszcząc brwi.

– Wiem, że to nie będzie za dobrze świadczyć o mojej oryginalności, ale pani twarz wydaje się jakby...

– Znajoma? – Starła się nie śmiać, a widząc, że opacznie zrozumiał jej rozbawienie, wyciągnęła książkę spod pachy i przyłożyła sobie do podbródka, okładką do przodu. – Więc niech pan sobie wyobrazi moje zdumienie, kiedy to zobaczyłam.

Zamurowało go. Autentycznie go zamurowało, więc Lyra mogła mu się przyjrzeć bliżej, tym razem na żywo. Z pewnością miał już za sobą wiek chłopięcy i z delikatnie oszronionymi skroniami raczej bliżej mu było do „silver foxa”, co nie zmieniało faktu, że był cholernie atrakcyjnym i seksownym czterdziestolatkiem. Lyra odchrząknęła odruchowo, odganiając myśl, że z łóżka by go nie wyrzuciła, jednak Oscar Pheus rozumiał to zupełnie inaczej.

– Przepraszam. – Zmieszany potarł dłonią kark. – Zamiast zrobić dobre pierwsze wrażenie, wychodzę na jakiegoś niewychowanego gbura, ale fakt, że grafik mnie urządził na cacy i teraz czeka mnie rozmowa z bohaterką mojej książki... to potrafi rozregulować każdego autora. Głównie dlatego, że Medea przy pierwszym spotkaniu prawdopodobnie wyprułaby mi flaki magicznym mieczem...

– Nie posiadam magicznego miecza – zapewniła go Lyra. – Nie mam też wiele wspólnego z Medeą, choć to zapewne rozczarowujące.

– W żadnym wypadku. – Mężczyzna rozjaśnił się w uśmiechu, a Lyra szybko skryła za książką szeroki uśmiech i lekki rumieniec. Gorzej, że w studiu nie będzie miała się jak schować, chyba że za sitkiem mikrofonu. Tak, sitko to był bardzo dobry plan.

– Chodźmy do studia – zaproponowała. – Usiądziemy sobie na spokojnie, zrobimy próbę dźwięku, a potem trochę sobie porozmawiamy o *Córce Acheronu* i pewnie też o tym, czemu w wielu pańskich powieściach przewijają się wątki mitologiczne. Wody? – Pokazała na dyspenser.

– Chętnie, jak się stresuję, zasycha mi w ustach – przyznał rozbijając. – Dlatego zostałem pisarzem, naiwnie się łudziłem, że wtedy nie będę musiał rozmawiać z ludźmi. Szybko się okazało, że to nie do końca tak działa.

– Nie ma powodu do stresu – zapewniła go. – Nikt tu nie gryzie. Poza

tym nie idziemy na żywo, więc wszystko tak zmontuję, żeby wyszedł pan na najbardziej pewnego siebie i bystrego człowieka na świecie.

– Na pewno mniej bym się stresował, gdybyśmy przeszli na „ty” – powiedział. – O ile oczywiście możemy, nie chcę przekraczać granic.

Lyra w odpowiedzi także napełniła papierowy kubek wodą i delikatnie stuknęła w kubek Pheusa.

– Medea – rzekła z powagą i parsknęła na widok jego miny. – Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Lyra.

– Oscar. – Cały się rozjaśnił, nawet jego oczy się śmiały. – A więc, Lyro, prowadź.

Ruszyli korytarzem i po schodach do podziemi, w których znajdowały się dwa wygłuszone studia. Lyra przywitała się z dźwiękowcem, usadziła gościa przed mikrofonem, po czym jeszcze na moment zniknęła w reżyserce, by pogadać z kolegą i ustalić szczegóły nagrania. Wreszcie weszła do studia, szczelnie zamknęła za sobą drzwi i usiadła na swoim krześle. Poprawiła się, wzięła łyk wody, a następnie otworzyła książkę i wyjęła z niej listę z notatkami oraz potencjalnymi pytaniami, w razie gdyby rozmowa nie chciała toczyć się sama. Poza tym ze ściągą sama czuła się pewniej, choćby dlatego, że w każdym momencie mogła zerknąć na imiona i nazwy własne. A te czasami wcale nie należały do łatwych.

Odchrząknęła, dała znak ręką przez szybę i zaczęła z uśmiechem:

– Dziś w *Podróżach z Książką* będziemy rozmawiać z niezwykle gościem, wielokrotnie nagradzanym pisarzem specjalizującym się w literaturze zarówno dla starszych, jak i odrobinę młodszych czytelników. We wszystkich jego książkach pojawia się pewien motyw przewodni, o którym zaraz porozmawiamy. Przed państwem Oscar R. Pheus, dzień dobry. – Kiwnęła głową.

– Dzień dobry – odpowiedział z uśmiechem, modulowanie niskim radiowym głosem.

„A podobno się stresuje!”, pomyślała Lyra na poły poirytowana, na poły rozbawiona jego profesjonalizmem połączonym z chyba trochę za niską samooceną.

– Mam nadzieję, że nie wystraszę słuchaczy i nie zanudzę ich na śmierć – dodał.

– A będzie i o straszaniu, i o śmierci, bo pana najnowsza książka, *Córka Acheronu*, to wyprawa przez piekło pełne mitycznych potworów. Jednak bez obaw, bo to przede wszystkim pełna przygód powieść dla nieco starszej młodzieży. Zaczniemy może jednak od głównej bohaterki, bo to postać, która nigdy wcześniej nie pojawiła się w pana książkach.

– Medea to prawdziwa heroina – przyznał Pheus. – Twarda, zawzięta, o nieco poharatanej przeszłości. Nie zdradzając zbyt wiele, mogę chyba powiedzieć, że jej powiązania z bogami Olimpu są zdecydowanie bliższe, niżby tego chciała...

*

Lyra ze zdumieniem odkryła, że ktoś ukradł im ostatnie pół godziny. Rozmowa tak im się toczyła, że dopiero dźwiękowiec musiał jej szepnąć w słuchawkę, że skończył się zarezerwowany przez Jo czas i kolejni chętni czekają już na to, by skorzystać ze studia. Z nieszczęśliwą miną zadała jeszcze dwa finiszujące pytania o najbliższe spotkania autorskie i o to, czy Pheus pracuje nad czymś nowym (odpowiedzi były dosyć krótkie, jakby Oscar też się zorientował, która jest godzina, i brzmiały kolejno: „W tym miesiącu będę siódmego w Maidstone, dziesiątego w Guildford, piętnastego w Winchester i dwudziestego siódmego w Trowbridge, zresztą wszystkie daty i miejsca można sprawdzić w aktualnościach na mojej stronie oscarrpheus.com, a co do pytania, czy nad czymś pracuję, zawsze mówię: »zawsze«”).

Lyra uśmiechnęła się szeroko, podziękowała mu za wizytę w radiu i skończyli nagranie.

– Uff, nie było tak strasznie jak zwykle. – Mężczyzna ściągnął słuchawkę z jednego ucha i przejechał palcami przez włosy, zostawiając je w lekkim nieładzie. Lyra poczuła absurdalną potrzebę, by poprawić mu wiszący nad czołem kosmyk, i z trudem się powstrzymała, by tego nie zrobić.

– Było mi naprawdę miło cię poznać – powiedziała, wstając, i podała mu rękę.

Mężczyzna delikatnie ujął jej dłoń. Lyra odruchowo zerknęła na bransoletkę, którą wcześniej wzięła za zegarek.

– Ciekawa ozdoba – zauważyła.

– To obol. – Pheus, nie puszczając jej dłoni, palcami drugiej pokazał grubą monetę przedziurawioną w dwóch miejscach, by tworzyła przylegający element bransoletki.

– Taki grecki?

– Oryginalny. Choć chyba nie powinienem się chwalić, że noszę na sobie zabytki. Ale jakoś tak...

– Oboli chyba używano do przepłynięcia się przez Styks, prawda?

– A wołałem nie rozmawiać o śmierci przy pierwszym spotkaniu, to bardzo odstrasza ludzi. – Westchnął dramatycznie. – Owszem, dokładnie tak, przez Styks albo przez Acheron, zależy od źródeł. Wierzę, że dusza po śmierci gdzieś idzie i jeśli przypadkiem trafiłbym do Hadesu, bo w końcu tak długo piszę o greckich bogach, że praktycznie ich wyznaję, to wołałbym nie błąkać się przez stulecie po brzegu, bo nie mam opłaty dla Charona. Więc zabezpieczam się na wszelki wypadek.

– Bardzo praktycznie. Zapamiętam to sobie – obiecała. – I nie czuję się odstraszona. Mam nadzieję, że przy następnej książce też się spotkamy?

– Dopiero za pół roku? Toż to cała wieczność – zażartował, wychodząc za nią ze studia. Wymienili pozdrowienia z kolejnymi gośćmi, pożegnali się z dźwiękowcem i po schodach ruszyli z powrotem na górę.

– No tak, zapomniałam, że w świecie pisarskim wszystko trwa odpowiednio dłużej – przyznała zakłopotana.

– Czy mógłbym zostawić swój numer telefonu? Dałabyś mi znać, kiedy pojawi się audycja.

– W poniedziałek o osiemnastej... – odpowiedziała odruchowo.

Oscar zamarł z nieszczęśliwą miną.

– ...ale mam jeszcze kilka niezadanych pytań dotyczących książki – brnęła dalej Lyra, ponieważ zorientowawszy się, do czego zmierzał mężczyzna. – Więc gdybyś kiedyś miał czas...

– W piątek – rzucił szybko. – O osiemnastej.

Lyra zamrużyła zaskoczona. Czy właśnie umówiła się na randkę?

– Osiemnastej trzydzieści, bo do szóstej siedzę w radiu – odpowiedziała, grzebiąc po kieszeniach. Wreszcie wyciągnęła telefon, a z jego etui pomarańczową wizytówkę. – Gdybym nie odbierała stacjonarnego.

Pheus wyciągnął własny telefon, ze skupieniem wprowadził numer z karteluski i wcisnął zieloną słuchawkę. Telefon Lyry rozświetlił się w jej dłoni.

– No, to teraz już się odnajdziemy. – Zaśmiała się. Z jednej strony to wszystko działo się zaskakująco szybko, z drugiej: nie mogła zaprzeczyć, że pan pisarz straszliwie ją pociągał. Miała wrażenie, że zainteresowanie jest obopólne.

– To do piątku! – Oscar zasalutował, po czym skierował się do szatni. Lyra, nie ruszając się z miejsca, patrzyła, jak narzuca na siebie przepiękny beżowy płaszcz, macha jej rozradowany i znika za drzwiami wyjściowymi.

– Udane nagranie? – zagadnął portier.

– Bardzo – zapewniła Lyra i zamyślona ruszyła po schodach do garażu zwanej działem publicystyki.

*

Oscar prywatnie okazał się jeszcze bardziej uroczy, dowcipny i ogólnie zniewalający. Lyra nigdy wcześniej przy żadnym mężczyźnie nie czuła się tak atrakcyjna, nie tylko z wyglądu, ale ogólnie, jako jednostka ludzka. Gdy byli razem, poświęcał jej sto procent uwagi. Gdy o czymś opowiadała, słuchał uważnie. Gdy o coś pytała, odpowiadał z pełną uwagą i zaangażowaniem.

Po trzech randkach czuła się nim kompletnie zauroczona. Po pięciu wylądowali w łóżku. Po niecałych dwóch miesiącach dał jej klucze do swojego mieszkania i opróżnił dla niej pół szafek w łazience oraz jedną szafę w sypialni. Nie wprowadziła się do niego na stałe, ale miała u niego kilka ubrań na zmianę, ulubione kosmetyki i szczoteczkę do zębów. I poduszkę, bo zawsze musiała mieć swoją poduszkę, co go bawiło i rozczułało za każdym razem, kiedy kładli się spać, ciasno w siebie wtuleni.

– Ja to jednak jestem kompletnym przeciwieństwem tej twojej Medei – powiedziała pewnego wieczora, leżąc na kołdrze i zaczytując się w *Córcie Acheronu*, tym razem dokładnie i w spokoju, a nie na szybko przed nieoczekiwanym nagraniem. – Nawet jeśli jestem na okładce – zachichotała.

Oscar siedział obok niej z okularami spuszczonymi do połowy długiego, szczupłego nosa i stukał na klawiaturze komputera opartego

na kolanach.

– Czy ja wiem? Wydajesz mi się tak samo bezwzględna, nieczuła i...
– zaczął, nie odwracając wzroku od ekranu.

Dostał poduszką.

– Ale nie, tak bardziej serio, myślę, że gdybyś stanęła przed podobnym zadaniem i musiała podbić Hades, tobyś to zrobiła – zapewnił, patrząc na nią z czułością.

– No może. – Lyra zaśmiała się, chrupiąc orzechy w czekoladzie. – Ale nie za pomocą magicznego miecza, smoka i przystojnego, choć gburowatego towarzysza.

– A jak? – Oscar zsunął okulary do końca i przyjrzał się jej uważnie. – I nie, wcale nie traktuję cię właśnie jak materiału do researchu przy tworzeniu kolejnej postaci kobiecej, wydaje ci się.

– Mógłbyś to jakoś ładniej ująć...

Zastanowił się.

– Jesteś moją muzą, o Kalliope piękności, ta o czarownym głosie, matko syren, opiekunko poezji epickiej, krocząca wśród królów... – Po-całował ją w czoło i uśmiechnął się zawadiacko.

No, tym to ją zaskoczył.

– Jeśli do tej pory bym nie wpadła po uszy, to teraz byś mnie miał – przyznała. – Mów mi częściej takie słodkie słówka, to zobaczysz...

– Co zobaczę?

– Do czego jestem zdolna – zażartowała. – A wracając do pytania, gdybym miała leźć przez piekło tam i z powrotem, raczej bym się na maksa wyspryciła, niż napażała we wszystko, co się rusza. Wiesz, jak Sybilla, która uśpiła Cerbera ciastkami nafaszerowanymi makiem i miodem. Tak, czytamy uważnie, nie patrz tak na mnie! Każdy ma jakąś słabość, nawet bogowie. Myślę, że szczególnie bogowie; kiedy jesteś nieśmiertelny i masz na karku kilka tysięcy lat, to ci daje mnóstwo czasu na wyrobienie sobie różnych idiotycznych tików, przyzwyczajzeń i słabostek.

– Dobrze, że nie będę tyle żył, bo jakbyś mnie rozpracowała...

– Mam wrażenie, że już całkiem dobrze wiem, jak cię rozpracować. – Odłożyła książkę i przysunęła się do niego. – Zapisaleś plik?

– Mam ustawiony zapis automatyczny w dwóch różnych miejscach.

- Dobrze. – Przymknęła klapę od laptopa i odstawiła go na szafkę.
- Na dziś koniec pisania.
- Mój redaktor nie będzie zadowolony...
- Twojego redaktora tu nie ma. – Zaczęła rozpinąć guziki koszuli opinającej pierś Oscara.
- W sumie racja – zgodził się szybko. – Praca nie ucieknie, a takie muzy to strasznie kapryśne stworzenia, raz ją obrazisz i już więcej nie wróci...

*

Jeszcze jedna rzecz w związku z Oscarem była cudowna. Choć praktycznie mieszkali razem, i tak cały czas umawiali się na randki. A to na spontaniczny wypad po pracy do kina, a to na kawę, a to do wesołego miasteczka, nie uznawali żadnych ograniczeń. Jeśli inni ludzie twierdzili, że zachowują się jak dwa głupki, to nie był problem Lyry i Oscara, tylko tych ludzi.

Tego dnia mieli udać się do teatru na sceniczną wersję Harry'ego Pottera. Lyra skończyła wcześniej i zdążyła jeszcze kupić zapiekankę na wynos, czekając na Oscara przy jednej z bardziej ruchliwych ulic w centrum Londynu. Wokół niej kręciły się tłumy ludzi, przejeżdżały niezliczone samochody, wysokie czerwone autobusy i pojedyncze czarne taksówki, przypominające zrywające się do lotu żuki.

Dojrzała Oscara po drugiej stronie skrzyżowania, idącego z nieodłącznym notesem w rękę i kompletnie odłączonego od świata. Widać znowu wpadł na jakiś genialny w jego mniemaniu pomysł.

Potem wszystko wydarzyło się szybko. Za szybko. Wciąż zamyślony, wszedł na pasy, nie dostrzegając koloru światła. Zza budynku wyskoczył jeden z krwistoczerwonych autobusów. Rozległ się huk.

Lyra głęboko nabrała powietrza w płuca, a potem krzyczała, krzyczała i krzyczała.

*

Nie była członkiem rodziny i okazało się, że w sumie nikt o niej nie słyszał. Równie dobrze mogła być jakąś świrniętą psychofanką. Zanim

więc starszy brat Oscara zabrał jej klucze, spakowała swoje rzeczy i wróciła do siebie. Klucze odda... kiedyś. Może. Poza tym nie mogła tam zostać, w mieszkaniu, w którym wszystko przypominało jej o Oscarze. Gdzie ubrania pachniały jego wodą toaletową – nomen omen marki Hermes – gdzie na wierzchu stał komputer z otwartym plikiem i niedokończoną książką. W dedykacji widniało jej imię.

Na pogrzebie pojawiła się blada, wychudzona i z zaczerwienionymi oczami, których opuchlizny nie zmniejszyły nawet bardzo drogie kremy. Nie chciała tam przychodzić. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że był martwy, a zobaczenie go tam, w trumnie... Ale musiała. Musiała się upewnić, że nikt mu nie zabrał jego cennej bransolety, jego przepustki do świata zmarłych. Bo jeśli ona tego nie sprawdzi, to kto? Przecież mu obiecała, obiecała, że zapamięta...

Wróciła do siebie, wzięła wolne w pracy, a potem masochistycznie zaczęła czytać wszystko, co tylko wpadło jej w ręce i dotyczyło mitologii greckiej. Pożerała książkę za książką, artykuł internetowy za artykułem, film za filmem, nawet jeśli nie widziała wyraźnie liter czy ekranu, bo zalewała się łzami. A im dłużej studiowała źródła, im bardziej fiksowała się na temacie dawno porzuconych bogów, tym mniej płakała. Smutek został zastąpiony przez zawziętość i wstąpił w nią duch działania, dziarsko popychany przez demona szaleństwa. Zaczęła gromadzić rekwizyty, przedziwne, niepasujące do siebie rzeczy, idiotyczne przedmioty, na pierwszy rzut oka nieprzydatne do niczego. Dalej przedzierała się przez morza liter, rzeki słów. A potem, pewnego dnia, zapięła torbę podróżną i zarzuciła ją sobie na ramię, choć ta okazała się tak ciężka, że Lyra ledwo ustała na nogach.

Wyszła z domu, zamknęła za sobą drzwi i wsiadła do autobusu jadącego na lotnisko Stansted. Ze strachem rozstała się z torbą, swoim bagażem głównym, i miała szczerą nadzieję, że spotkają się na miejscu. Jeśli ją zgubią... cały plan na nic.

– Pasażerów udających się lotem FR6080 na Peloponez prosimy o udanie się do bramki numer... – rozbrzmiał komunikat i Lyra na miękkich nogach, z kompletnym mętlikiem w głowie, ruszyła przed siebie, zastanawiając się w sumie tylko nad jednym: co ona, do cholery, robi?

W okolicy nie było żywego ducha, tylko lekko wyschnięte karłowate rośliny, jasne skały i kamienna latarnia morska z metalową, błękitną nadbudówką. Pojedyncze postrzępione chmury przemykały po niebie, a na dole szumiało morze, rozbijając się o strome skały. Ciepły wiatr łaskotał policzki Lyry, gdy na wpeł schodziła, na wpeł zsuwała się z łagodnego, rudobrazowego wzgórza po ścieżce prowadzącej do jaskini, przez którą do podziemi podobno przeszedł tak Herakles, jak i Orfeusz. Dlaczego więc nie miałyby się udać i jej? No, pomijając fakt, że mity mogły być zmyślone, bogowie nie istnieli, a ona robiła coś tak głupiego, że aż szkoda gadać. A jednak miała wielką torbę pełną naprawdę dziwnych rzeczy i plan, który zakładał, że najtrudniejszym fragmentem będzie dostanie się do Hadesu. Nie pokonanie wielkiego trójgłowego psa, przebycie śmiertelnych rzek i przekonanie boga umarłych, by oddał jej faceta, którego lubiła. Nie, największym problemem było otworzenie bramy do piekła. Cóż, z pewnością nie świadczyło to dobrze o jej stabilności psychicznej i ogólnie umysłowej równowadze.

Wreszcie, lekko przykurzona, ale i pełna energii, stanęła przed wejściem do niepozornej jaskini. Ot, zwykła poszarpana dziura w ziemi, z bramką z kamieni ustawioną na przedzie. Lyra obejrzała się za siebie, pozwoliła, by słońce ostatni raz padło na jej twarz, po czym włączyła kempingową lampkę na baterie i, pochylając się nieco, zagłębiła się w chłodnym, wąskim wnętrzu, przerośniętym korzeniami figowców i chwastami.

Jaskinia okazała się mniejsza, niż Lyra myślała. Po kilkunastu krokach w pozycji służalczo-błagalnej musiała przyjąć do wiadomości, że dalej się zwyczajnie nie wciśnie – reszta jaskini się zapadła. Nie było dokąd iść.

Odetchnęła głęboko kilka razy, po czym postawiła lampkę na suchym, choć chłodnym podłożu. Obok położyła torbę i zaczęła pojedynczo wyciągać z jednej z kieszeni potrzebne jej rzeczy: kawałek żółwiej skorupy, której na szczęście nie zarekwirowali jej w samolocie, starą pocztówkę, kilka monet, paczkę oliwek, którą rozpakowała, by zjeść jedną z nich, olejek lawendowy, buteleczkę z atramentem, srebrny naszyjnik z amety-

stem i na koniec czerwono-złotą chustkę, ukradzioną na targu. Miała nadzieję, że ten, którego wzywa – o ile drań istnieje – doceni, że zadarła z prawem, by złożyć mu hołd.

– No dobra, najpierw modły, potem przyzywanie. Żeby było grzecznie – mruknęła, otwierając lawendę i atrament, by ich zapach mógł się nieść po jaskini. – O, obrońco wędrowców, królu złodziei, posłańcu bogów – zaczęła recytować wyuczoną formułkę. – Proszę, usłysz me modły, me podziękowania, o panie Hermesie. – Nabrała powietrza i zaintonowała głośniej, śpiewniej: – Wołam do posłańca najświętszych bogów, bardziej rączego niż wiatr, szybszego niż piorun Zeusa, Angelos Athanaton, przybądź na uskrzydłonych stopach. Wołam cię, boże chyżych stóp i posłańców, o jasnowzroczny, przyzywam cię, boże o bystrym umyśle, niezrównany intrygancie, twórco wielu perfidnych planów, Mechanio-tesie. Przybądź do mnie po ścieżkach wiatru, gibko jak wąż, o władco węży i tych, co mijają się z prawdą, ponieważ przysięgam, że knuję coś niecnego.

Odetchnęła głęboko, po czym skropiła nadgarstki lawendą i zjadła kolejną oliwkę. Jeśli Hermes istniał i miała szansę go przyzwać, to uznała, że podjadanie ze złożonej mu ofiary oddaje jego charakter lepiej niż najbardziej wyszukane słowa.

A potem czekała. I czekała. I czekała. Z nudów wyciągnęła z plecaka komiks o greckich bogach, naszykowany na dalszą wędrówkę, i zaczęła go czytać, od czasu do czasu podjadając znikające szybko oliwki. Ziewnęła raz i drugi, czując, że kleją jej się oczy. Cóż, to była długa podróż, a ona ostatnio niespecjalnie dobrze sypiała. Ziewnęła raz jeszcze, podnosząc dłoń do twarzy i już tak została, z otwartymi ustami, wpatrzona w punkt przed sobą. Tam, gdzie do tej pory tkwiły pochyłe ciemne skały, teraz znajdowała się niewielka grotka. A na jej środku stał najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. I jaśniał.

– O w mordę – wyrwało jej się, gdy szczytuły, choć muskularny bóg w półprzezroczystym i zdecydowanie przykrótkim chitonie zaczął iść w jej stronę, unosząc się jednak lekko nad ziemią. Musnął ją ciepły wiatr, odgarniając włosy z jej policzków, i usłyszała szept:

Lyra...

– To ja – odpowiedziała odruchowo, a potem coś sobie uprzytomniła. Lyra. Lira. – O rany, mam imię po instrumencie, który stworzyłeś... – Przerwała, nie mogąc oderwać wzroku od postaci, która była tuż-tuż, począwszy od jasnych, lekko kręconych włosów, na skrzydlatych, wiązanych do pół łydki sandałach kończąc.

*Lyra... – Ponownie poniosło się po jaskini, a potem ten sam głos do-
dał, z wyraźnym przekąsem: *Wydaje mi się, że tych oliwek było zdecydowanie więcej.**

Spanikowała. Zalał ją zimny pot. Zezarała ofiarę dla boga. Dla boga!! Co miała mu powiedzieć?!

– Ukradli... – pisnęła, wciąż gapiąc się na niego z niedowierzaniem.

Hermes przykucnął obok i spojrzał na nią oczami błękitnymi jak wiosenne niebo i przezrzystymi jak wody Morza Śródziemnego. Miała nieodparte wrażenie, że powinna uciekać, a jednocześnie mu się oddać, co trochę się ze sobą kłóciło.

Ukradli? – powtórzył za nią jak echo.

– Było ich trzech, uzbrojonych po zęby – czuła, że jej własne zaczynają szczerkać – i mieli takie wielkie szpady...

Zaczął się śmiać. Odrzucił głowę w tył, a skrzydełka przy jego stopach zafurgotały głośno.

Dawno nikt mnie nie wzywał! – wyrzucił z siebie między paroksyzmami szczerego, radosnego śmiechu. *A tym bardziej nie wzywał, by skłamać mi w twarz, że mnie nie okradł!*

Jeszcze przez moment chichotał, a potem nagle, z absurdalną szybkością, chwycił jej twarz w dłonie. Lyra poczuła delikatne, gorące palce na policzkach.

Ale ja bardzo lubię kłamaców i złodziei – wymruczał, dotykając czołem jej czoła i patrząc jej prosto w oczy. Siedzieli tak przez dłuższą chwilę bez ruchu, bo Lyra zamarła w szoku, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, nawet do mrugnienia okiem.

Wreszcie, po chwili trwającej eony, twarz i dłonie Hermesa nieco się oddaliły. Usiadł naprzeciwko niej i jednym kęsem pożarł resztę oliwek. Przejechał palcami po jedwabnym szalu, uśmiechając się szelmowsko.

Cóż mogę dla ciebie uczynić? – zapytał, jakby nie chodziło o nic niezwy-

kłego, ot, bóg i śmiertelniczka w jaskini, cotygodniowy standard, spotykamy się we wtorki. *Czekaj, nie mów, chodzi o otwarcie pewnych drzwi?*

Powoli pokiwała głową, wciąż zbyt wstrząśnięta, by sklecić pełne zdanie. Udało jej się wezwać boga. To znaczy, że inni też istnieli. I Charon. I Cerber. I... Od tego wszystkiego kręciło jej się w głowie. Owszem, właśnie na to się przez tyle czasu przygotowywała, ale teoria to jedno, a praktyka...

Po cóż to, dobra duszyczko, chcesz schodzić do domeny tego mruka Hadesa? Nie sprzykrzyło ci się przecież życie, bo są łatwiejsze sposoby, by tam trafić. Chyba że... – Spojrzał na nią uważnie. *Ach, mam przed sobą współczesnego herosa, nadobną heroinę.* Uśmiechnął się krzywo, jednak z sympatią. *Jest tego wart?*

Czy jest tego wart? Na niebiosa, nie potrafiła zliczyć, ile razy zadawała sobie to pytanie. A jednak była tu, w jaskini na krańcu świata, przyzywając dawno zapomnianego boga i nawet nie wiedząc, czy w ogóle znajduje Oscara za mitycznymi wrotami.

– Nie przekonam się, dopóki nie spróbuję – odparła ze ściśniętym gardłem. – Może robię to wyłącznie dla siebie. Może w przyszłości będę przeklinać ten dzień. A może zeżre mnie trzygłowy pies i wszelkie problemy przestaną mnie dotyczyć. Ale przyznasz, że plan jest zaiste szalony, sztuczka godna pieśni. – Zaśmiała się, chropowato, nerwowo.

Hermes nie przestawał na nią uważnie patrzeć.

A i owszem – przyznał z niejakim wahaniem. *Może jednak uda mi się przekonać cię, że po tej stronie jest lepiej? Nie każdy stamtąd wraca i nie wszystkim, którzy stamtąd wracają, udaje się osiągnąć cel.*

Przez chwilę zastanawiała się, czy go nie posłuchać. Odpuścić. Zapytać, co proponuje w zamian.

– Pójdę i wrócę w chwale, a wiatr będzie wołał moje imię. – Jej usta poruszyły się same, niezależnie od mózgu.

Hermes ponownie się uśmiechnął, choć jakby ze smutkiem.

Szkoda – przyznał. *Nie będę mógł ci pomóc po drugiej stronie.*

– Wiem. Dziękuję za to, co jesteś skłonny zrobić dla mnie po tej stronie. I... przepraszam za oliwki?

Złodziej nigdy nie przeprasza, bo wtedy przyznaje się do winy... –

Usłyszała słowa niosące się po jaskini.

Zamrugła. Po Hermesie nie było śladu. Zniknęła też grota. Przez moment była pewna, że musiała na chwilę przysnąć, że to wszystko było tylko nocną marą, wytworem zestresowanego, wymęczonego umysłu. A potem zobaczyła, że siedzi na metalowych, lśniących miedzią drzewach. Właściwie chyba lepszym określeniem byłoby słowo kłapa.

Kilka razy uderzyła się w policzki, by nieco oprzytomnieć. Rozejrzała się po jaskini. Lampa nadal oświetlała otwartą torbę i komiks *Lore Olympus* leżący na jej kolanach, jednak dary dla Hermesa zniknęły. Zostało tylko puste opakowanie po oliwkach.

Wylała resztę zalewy i schowała torebkę do kieszeni. Nie będzie przecież śmiecić, poza tym to w sumie relikwia, dotknął jej bóg. Może nie najpotężniejszy na świecie, ale najważniejszy, przynajmniej dla niej. Uśmiechnęła się nieświadomie, czując na policzkach dotyk jego palców. Hermes.

– Hermes – powiedziała w ciemność jaskini.

Złapała za ucho przytwierdzone do kłapy i pociągnęła. Drzwi otworzyły się z podejrzaną lekkością, a z wnętrza uderzył ją zimny, mrozący krew w żyłach wiatr. Zadrżała, jednak z zawziętą miną oparła kłapę o skałę, po czym chwyciła torbę podróżną i powiesiła ją na skos piersi. To, co znajdowało się w środku, mogło uratować jej życie i uwolnić Oscara. Nie mogła jej zgubić. Jeszcze raz popatrzyła na nagle przytulne i przyjazne wnętrze jaskini.

– Hermesie, dziękuję – rzekła uroczyście, po czym zagłębiła się pod ziemię, schodząc pochyłą równią w sam środek antycznego piekła.

*

Zdążyła wyciągnąć z torby kolejną paczkę, tym razem przygotowaną dla Cerbera, kiedy usłyszała uderzenia łap i dyszący warkot niosący się po ścianach coraz większej i wyższej jaskini. Właściwie już nie tyle jaskini, co długiego tunelu prowadzącego do serca Hadesu.

– D-d-dobry piesek! – zawołała w ciemność, której nie rozświetlała niewielka lampka przewieszona przez ramię. – K-kochany piesek!

Z mroku owionął ją ciepły oddech, zobaczyła zarys wielkiej sylwetki, więc z duszą na ramieniu krzyknęła: „łap!” i wyrzuciła przed siebie jeden

z przedmiotów. Dostrzegła błysk białych ostrych zębów, a potem szczęka jednej z głów zatrzasnęła się na dużym gumowym kurczaku.

– *Pfiiii!* – Zabawka wydała wysoki dźwięk, co zaskoczyło Cerbera na tyle, by przystanął w miejscu. – *Pfiiii!* – Rozbrzmiało ponownie, kiedy jedna z paszcz przeżuwała kurczaka, a pozostałe głowy wpatrywały się w nią z zazdrością.

– Masz, piesku! – Lyra rzuciła drugiego kurczaka środkowej głowie. Ta pochwytiła ją ze szczenięcą radością i oddała się energicznemu żuciu. Trzecia głowa natomiast zajęła się już wyłącznie Lyrą.

– Yyyy... – Dziewczyna starała się nie zwracać uwagi na gadzi ogon machający w jaskini ani węże schowane w czerwonorudej sierści. – Psie ciasteczko? – zapytała, kładąc na ziemi gruby miodowy placek, obficie doprawiony środkami usypiającymi dla koni.

Lyra sama nie wiedziała, co okazało się większą trudnością podczas przygotowań, zdobycie leków czy namówienie właściciela pizzerii, by wypiekł jej największe ciastko miodowe na świecie. Jednak nie to się teraz liczyło, tylko fakt, że dwie głowy wciąż były zajęte mordowaniem zabawek, a trzecia węszyła jej pod nogami. Wreszcie na skałę wytoczył się wielki jęczor i zagarnął jednym ruchem cały placek. Przez dłuższą chwilę w tunelu rozlegało się tylko gumowe popiskiwanie, sporadyczne warczenie i chrzęst wypieczonego ciasta. A potem Cerber zachwiał się, jęknął i głucho zwałił się na bok. Chrapnął raz i drugi, i wszystkie głowy zaczęły się ślinić, najwidoczniej śniąc o czymś bardzo smacowym. Węże na cielsku piekielnego psa zwinęły się w kłębki i przymknęły oczy.

– Dzięki ci, dzięki ci nauko, mitologio i internecie – westchnęła Lyra, omijając śpiące psisko, po czym ruszyła w dalszą drogę. Jej torba robiła się coraz lżejsza. Miała nadzieję, że spryt, który do tej pory jej nie zawiodł, pomoże jej także podczas reszty wędrówki. – Dzięki ci, Hermesie, boże psikusów – dodała po chwili wahania. – Mam nadzieję, że mnie widzisz i bawisz się lepiej niż ja...

*

Spodziewała się, że gdy dotrze nad brzeg rzeki, zobaczy tam mnóstwo pętających się bez celu duchów, ludzi niepochoowanych lub niepo-

siadających obola zezwalającego na przejazd, jednak po czarnej, mulistej plaży kręciły się tylko pojedyncze, poszarzałe i nierozpoznawalne sylwetki, zaledwie sugestie duchów niegdysiejszych ludzi.

A potem pomyślała, że w sumie niewiele osób wierzy teraz w starożytnych bogów i istnienie Hadesu, a jeśli już ktoś ich wyznaje, to zapewne zabezpiecza się na ostatnią drogę i zapisuje w testamencie, by włożyć mu do ust monetę, więc raczej nie wałęsałby się po brzegu. Zrobiło jej się żal duchów, ale byli na tyle bezcieleśni, że nie mogliby przyjąć od niej opłaty, poza tym miała niewielki zapas tylko dla siebie... i dla Oscara, jeśli wszystko się uda.

Rozejrzała się. Ciemne wody rzeki umarłych ciągnęły się w nieskończoność. Lyra nie była pewna, czy w ogóle potrafiłaby dojrzeć drugi brzeg, który ginął gdzieś w ciemnościach. W tych samych ciemnościach, z których niosły się krzyki, jęki i zawodzenie. Przeszły ją ciarki. Im niżej schodziła, im bliżej centrum Hadesu się znajdowała, tym gorzej się czuła. Bała się, to oczywiste. Do tej pory sporo jej działań wspomagała pompowana w potwornych ilościach adrenalina, ale teraz... teraz miała wrażenie, że strach zaczyna dominować. I jeśli szybko nie podejmie jakichś decyzji, nie ruszy się w poszukiwaniu łodzi i Charona, jeśli nie zrobi czegokolwiek, to zostanie jej tylko ten strach.

Wreszcie zobaczyła daleko po lewej stronie zarys łodzi częściowo wyciągniętej na brzeg. Wzięła trzy głębokie wdechy i ruszyła w jej kierunku, mając nadzieję, że tam, gdzie jest łódź, tam znajduje się też jej sternik, mroczny przewoźnik, nieśmiertelny Charon.

Stój! – Usłyszała wrogi chropowaty głos, gdy zbliżyła się do łodzi. W jej środku, oparty o długie wiosło, stał potworny, zaniedbany starzec. *Co tu robisz?!*

– Ja... – Lyra miała wcześniej obmyśloną odpowiedź, jednak ta całkowicie wypadła jej z głowy. Wpatrywała się po części przerażona, po części zafascynowana w ubranego w łachmany starca, starając się zogniskować wzrok na jego twarzy, jednak miała wrażenie, że zmarszczki poruszały się i zmieniały swoje miejsca, przez co zamiast jednej twarzy Lyra widziała rząd potwornych masek, jak z greckiego teatru, wykrzywionych, niemożliwych anatomicznie, wściekle przerysowanych. – Ja...

Nadal żyjesz! – zagrzemiał Charon, powoli podchodząc do wyciągniętego na brzeg dziobu. *I nawet nie jesteś półbogiem czy herosem tylko... tylko jakąś kobietą!*

– O, wypraszam sobie – oburzyła się Lyra, nagle odzyskując mowę.
– Nie po to przychodzę tu z prezentami dla szanownego pana, by mnie pan teraz obrażał!

Charon zamamrotał coś nieskładnego, a prawdopodobnie również niecenzuralnego, pod gęstą, niemiłosiernie splątaną i brudną brodą. Tymczasem Lyra wyciągnęła grubą plastikową torbę oznaczoną napisem „Charon” i wyciągnęła z niej pierwsze rzeczy: kanister z czystą wodą, mydło i gąbkę. Po chwili, uzbrojona w środki czystości, wyprostowała się dumnie.

– Mogę wejść na łódź czy załatwimy to tutaj, na brzegu? – zapytała nieznoszącym sprzeciwu głosem nauczycielki wczesnoszkolnej.

Załatwimy... co...?

Pomachała gąbką.

– Najwyższa pora na zmiany. Te ubrania do niczego się nie nadają. Co najwyżej do spalenia. Czas się z nimi pożegnać. – Pokazała na poplamiony mułem płaszcz spięty węzłem na ramionach starca i na podartą szarobrazową tunikę, która nawet nie pamiętała już swojego pierwotnego koloru, a nawet kroju, jeśli już o tym mowa. – Przyniosłam nowe, ciepłe, miękkie i czyste rzeczy. Wełna, bawełna i len, nic sztucznego – zapewniła oszołomionego starca.

Korzystając z jego zaskoczenia, wspięła się z niejakim trudem na łódź i podeszła do oburzonego jej zachowaniem Charona. Chwyciła go za rękę, mając nadzieję, że nie spłonie w momencie dotknięcia istoty, przy której Zeus i reszta towarzystwa byli uważani za młodych niedorostków. Co ona sobie w ogóle wyobrażała, deptała właśnie wszystkie świętości... On chyba też tak uważał, ale nie wyrwał ręki, obserwując ją ze zdumieniem w zaskakująco uważnych i czujnych oczach. A potem zaczęła myć jego dłonie, przedramiona, ramiona. Kiedy gąbka była już brudna, zeskoczyła na brzeg, wypłukała ją w przyniesionej ze świata żywych wodzie i wróciła, by dokonać dalszych ablucji. Kursowała tak tam i z powrotem kilka razy, aż w pewnym momencie wręczyła mu czystą namy-

dloną gąbkę i na wpół pusty kanister.

– Pójdę po szaty – powiedziała już nieco cieplej. – Zaraz wrócę.

„Zaraz” się nieco przeciągnęło, dała mu czas, by w swoim tempie, wciąż zdumiony zaistniałą sytuacją, umył resztę ciała. Kiedy uznała, że skończył, podeszła do łodzi i przez burtę podała mu długi lniany chiton spinany fibulami i ciemnofioletowy płaszcz. Potem wyciągnęła z torby filcowy kapelusz o szerokim rondzie, który co prawda nie miał osłaniać od słońca, ale komponował się z resztą stroju.

– Jeszcze broda – powiedziała, kiedy ujrzała Charona w nowym stroju. Prezentował się o wiele lepiej, choć wciąż nie mogła dostrzec jego jednej twarzy. Wszystkie jednak wymagały strzyżenia.

Po co tu przybyłaś, kobieto? – zapytał, patrząc na nią badawczo.

– Lyra – poprawiła go, skupiając się na drobiazgach. Drobiazgi były ważne, odsuwały strach, cierpienie i poczucie beznadziei odrobinę dalej. Choć odrobinę dalej. – Tak mam na imię. Najpierw broda.

Broda?

Pomachała w jego kierunku grzebieniem i nożyczkami.

– Jesteś, panie, tym, co umarli widzą w piekle jako pierwsze. Nawet jeśli ostatecznie trafią do Tartaru, i tobie, i im, panie, należy się odrobina dobroci i szacunku. Zajmujesz się zagubionymi duszami od tyłu tysiącleci, najwyższa pora, by ktoś zajął się tobą, Charonie.

Mroczny przewoźnik znowu patrzył na nią zbyt długo i zbyt uważnie, by było to zdrowe dla jej nerwów, jednak w końcu opuścił łódź i podszedł do kamienia, na którym przycupnęła. Zerwała się i zrobiła mu miejsce, a potem przystąpiła do czesania i rozplątywania, cięcia i szarpania, czyli ogólnie walki, która wydawała się równie skazana na porażkę co próba czyszczenia stajni Augiasza. W końcu, po wieczności albo dwóch, broda się poddała, a Lyra z satysfakcją schowała resztki połamanego grzebienia i stępione nożyczki do torby. Popatrzyła na swoje ukończone dzieło. Charon był nie do poznania. Nawet twarz ustaliła mu się w jedną, w miarę konkretną, choć nadal nieco potworną maskę.

Co tu robisz, dziecko ziemi? – zapytał spokojnie, gładząc się po zdecydowanie krótszej, ale ujarzmionej brodzie. Przejechał palcami po miękkim płaszczu i po jasnym, lekkim chitonie.

– To zależy, jak na to spojrzeć. To... – Pokazała dłonią na jego ubrania i na wciąż otwartą torbę. – To jest mój prezent dla ciebie, panie. Nikt nie zasługuje na to, by przez tyle lat być wykorzystywanym i tak strasznie... biednym. – Miała nadzieję, że użyła właściwego słowa. – Tak niedocenianym, zepchniętym gdzieś na bok, choć wykonuje jedną z najważniejszych prac na świecie. Każdy umiera. A przynajmniej każdy śmiertelnik. Gdyby nie ty, panie... – Wzruszyła ramionami. – Dlatego to mój prezent, moje podziękowanie, mój dar i ofiara. Bo każdy jest ważny. A ci najmniej poważani są czasem najważniejsi... – Zamyśliła się, nagle posmutniała. Potrząsnęła głową. – Jeśli chodzi o pytanie, co tu robię, to chyba to, co każdy szalony człowiek w krainie śmierci. Zamierzam dobić targu z Hadesem.

Oczywiście – burknął Charon, nagle znowu ponury.

– Czy przewieziesz mnie na drugą stronę? – zapytała, ponownie czując strach dyszący jej w kark. Odruchowo się skuliła. Co ona właściwie robiła? Przecież to czyste wariactwo! – Proszę cię, przewieź mnie jak najbliżej pałacu, bo nie wiem, czy dam sobie radę na asfodelowych polach, czy nie stracę zmysłów, mijając koszmar Tartaru. – Głośno przełknęła ślinę. – Jeśli jednak odmówisz, zrozumieć i wycofam się. Okazuje się, że nie jestem bohaterem, słaby ze mnie materiał na herosa. Zaczynam wątpić, czy jeszcze na długo starczy mi sił...

Nie przewożę żywych ludzi – zaczął Charon.

– Choć są wyjątki – przypomniała.

Choć są wyjątki – potwierdził niechętnie. *Ale każdy musi wnieść jakąś opłatę. Jeśli sądzisz, że ten... „prezent”...*

Sięgnęła za dekollet i chwyciła łańcuszek, na którego końcu dyndała grecka moneta podwędzona z archeologicznych wykopalisk. Oscar pewnie nie byłby zadowolony, że mu ją ukradła z gablotki, ale w sumie nie żył, więc trudno było uznawać jego zdanie za istotne. Za to Hermes byłby pewnie wniebowzięty. Rozpięła zamek i wyciągnęła rękę w kierunku Charona.

– Śmierć ma swoją cenę, wiem o tym – zapewniła. – Mój dar to zupełnie inna sprawa.

Przewoźnik przez chwilę bił się z myślami, a jego twarz znowu znik-

nęła, zastąpiona przez paradę min, fizysów, masek.

Dobrze – powiedział w końcu, wstając.

Lyra popatrzyła na niego zdumiona, że się udało. Charon był największą niewiadomą w jej planie, bała się go nawet bardziej niż samego władcy umarłych. Wiadomo, największy strach czujemy przed nieznanym. Szybko chwyciła torbę i wspięła się za nim na łódź, zanim się rozmyślił. Łódź zawibrowała i sama zsunęła się z brzegu do czarnej wody. Żagle wydał magiczny wiatr, a Lyra poczuła, że ten podmuch nie ma nic wspólnego z powietrznymi ścieżkami Hermesa. To był oddech samej ziemi.

– Nie bierzemy nikogo innego? – zdziwiła się odruchowo.

Jesteś zbyt dobra dla własnego dobra – mruknął Charon pod nosem, sterując łodzią. *Oni muszą poczekać na swoją kolej jeszcze długie, długie lata. Poza tym, ta podróż nie należy do przyjemnych, szczególnie dla żywych. Z pewnością nie chciałybyś mieć zbyt wielkiego audytorium, a ja... cóż, ja widziałem już wszystko.*

Lyra nie rozumiała, co ma na myśli. Przynajmniej nie na początku. Łódź leniwie kołysała się na delikatnych falach, sunąc przez ciemność z cichym chłupotem. A potem... potem zaczęło się piekło.

*

Lyra przez kolejne milenia na zmianę płakała, bluźniła wszystkim istniejącym i nieistniejącym bogom, wyła, wymiotowała lub po prostu związała się na pokładzie zamieniona w bezbronną i kompletnie oszalałą kulkę pełną nienawiści, oskarżeń, lamentu i niepamięci. Gdzieś na skraju jej świadomości przemykała wiedza, że to wszystko rzeki, że to вина tych cholernych rzek podziemia, które musiały wpływać do Styksu, a może do Acheronu, jednak czuła przede wszystkim palący ból trawiący jej jęstestwo, aż nie miała już głosu do krzyku i łez do płaczu.

Kiedy łódź Charona dobiła wreszcie do celu, Lyra nie była w stanie jej opuścić. Nie była w stanie zrobić zupełnie nic. Po prostu tam leżała i chciała umrzeć. Pragnęła, by to wszystko zwyczajnie się skończyło.

*

Mityczna miłość

Copyright © Hermia Stone, Ewelina Nawara, Maria Zdybska, Gosia Lisińska,
Agnieszka Zawadka, Aga Kalicka, Aleksandra Pisarska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-614-2

ebook ISBN 978-83-7995-615-9

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Iga WIśniewska

Korekta: Aleksandra Sitkiewicz

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Zawadka

Na okładce wykorzystano zdjęcie pochodzące z Adobe Stock autorstwa kharchenkoirina

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl